

ZDZISŁAW M. RURARZ

Rząd RP stara się od maja ub. r. o skreślenie 80% polskiego zadłużenia na Zachodzie. Jak dotąd Zachód nie zajął jeszcze w tej sprawie stanowiska, choć na spotkaniu tzw. Grupy-7-miu w Nowym Jorku 22 stycznia br. zgodzono się wstępnie na skreślenie 40% wspomnianego zadłużenia (do G-7 wchodzi: USA, Japonia, Niemcy, Francja, Anglia, Włochy i Kanada). Niemniej jednak, nic pewnego nie ma w tej sprawie, zaś tylko częściowe skreślenie długu sprawy nie rozwiązuje (spełnieniu polskiego postulatu sprzeciwia się Francja).

W każdym razie, problem stanął na porządku dziennym i istotnie wymaga rozwiązania, choć nie jestem pewien, czy ze sprawy warto robić problem Nr. 1 polityki gospodarczej rządu Jana Krzysztofa Bieleckiego, bo niestety, wygląda na to, że z braku innych pomysłów właśnie ten problem staje się "dużurnym".

O tym jak doszło do polskiego zadłużenia na Zachodzie, pisałem już na łamach "Horyzontów" i innych publikacji polonijnych, ale do zagadnienia tego warto powrócić jeszcze raz, choćby dla odświeżenia pamięci.

Otóż PRL przez wiele lat swego istnienia niemal nie korzystała z zewnętrznych źródeł finansowania. O kredytach sowieckich z lat 1940-tych i 1950-tych nawet nie mówię, bo w tym czasie PRL dostarczała do ZSRR tzw. węgla reparacyjny po zaniżonych cenach i straty z tego tylko powodu były wyższe od otrzymywanych stamtąd kredytów. Zresztą, sam ZSRR uznał ten fakt w końcu 1956 r. i udzielone przezeń kredyty dla PRL anulował.

Nie wspominam też kredytów czechosłowackich i b. NRD, gdyż były one w sumie niewielkie, a ponadto zostały już dawno spłacone. Pomijam też dostawy w pierwszych latach powojennych w ramach UNRRA i tzw. demobilu amerykańskiego, które były darowizną.

Natomiast po 1956 r., PRL zaczęła

PĘTLA ZADŁUŻENIA



DR. ZDZISŁAW R.
P.O. BOX 634
VIENNA, VA 22180

Otóż PRL przez wiele lat swego istnienia niemal nie korzystała z zewnętrznych źródeł finansowania. O kredytach sowieckich z lat 1940-tych i 1950-tych nawet nie mówię, bo w tym czasie PRL dostarczała do ZSRR tzw. węgiel reparacyjny po zaniżonych cenach i straty z tego tylko powodu były wyższe od otrzymywanych stamtąd kredytów. Zresztą, sam ZSRR uznał ten fakt w końcu 1956 r. i udzielone przezeń kredyty dla PRL anulował.

Nie wspominam też kredytów czechosłowackich i b. NRD, gdyż były one w sumie niewielkie, a ponadto zostały już dawno spłacone. Pomijam też dostawy w pierwszych latach powojennych w ramach UNRRA i tzw. demobilu amerykańskiego, które były darowizną.

Natomiast po 1956 r., PRL zaczęła korzystać w ograniczonym stopniu z zewnętrznych źródeł finansowania. Chodzi tu głównie o długoterminowe kredyty amerykańskie na zakup tzw. nadwyżek rolnych, kredyty wielce korzystne dla kraju ze względu na warunki spłaty.

W każdym razie, w roku 1971, tj. na początku dekady obfitującej w kredyty zachodnie, zadłużenie PRL wynosiło tylko 1,2 mld dolarów i w tymże roku nowych kredytów długoterminowych nawet w ogóle nie było. Zadłużenie to, ze względu na wspomniane powyżej korzystne warunki jego spłaty, problemu nie stwarzało.

Problemu z zadłużeniem nie było także w 1972 r., choć wzrosło ono o 300 milionów dolarów w postaci nowych kredytów długoterminowych. Jednakże wkrótce potem sytuacja ta uległa radykalnej zmianie. W 1973 r. pożyczono bowiem 1,3 mld dolarów, a potem pożyczano coraz więcej, aż w 1976 r. zaciągnięto nowych długów na sumę 3,6 mld dolarów. W latach 1977-78 tempo zadłużania się jednak spadło do 3,1

ANALIZY I OPINIE

PĘTLA ZADŁUŻENIA

Dokończenie ze str. 1

oraz 2,8 mld dolarów odpowiednio, ale w 1979 r. znów gwałtownie wzrosło do 3,8 mld dolarów. W 1980 r. tempo co prawda spadło do 2,5 mld dol., ale skumulowane zadłużenie z przeszłości było już olbrzymie i na koniec 1980 r. wyniosło aż 23 mld dolarów.

Co gorsza, w okresie tym wystąpił też ostro problem obsługi, albo inaczej spłat tego zadłużenia. Tak np. eksport wolnodewizowy PRL w 1971 r. przewyższał ponad dwukrotnie wielkość omawianego zadłużenia, ale w 1980 r. zadłużenie było z kolei już 2,3-krotnie wyższe od wspomnianego eksportu. Sytuacja stała się więc groźna. Warto może dodać, że o ile w 1971 r. obsługa długu wyniosła tylko 400 mln dol., a w efekcie była mniejsza ze względu na tzw. złotówkowe zadłużenie, to w 1980 r. obsługa ta osiągnęła astronomiczną sumę 8,1 mld dolarów, i równała się aż 82% wolnodewizowych wpływów z eksportu, co groziło już załamaniem się gospodarki.

Pomijając już bardzo nietypowy rok 1981, kiedy to PRL ratowali wszyscy przed bankructwem płatniczym, tragedia zaczęła się od 1982 r., kiedy to w rezultacie "stanu wojennego" Zachód zastosował wobec PRL sankcje gospodarcze, głównie w postaci odmowy nowych kredytów. Odmowa ta spowodowała gwałtowny spadek importu PRL z Zachodu, co z kolei utrwaliło spadkowy trend produkcji w 1982 r. (produkcja ta spadała nieprzerwanie już od 1979 r.).

Na szczęście jednakże, jeszcze przed "stanem wojennym", udało się wynegocjować częściowe przesunięcie przypadających rat obsługi omawianego zadłużenia i proceder ten kontynuowano już potem nadal. W przeciwnym wypadku, PRL musiałby ogłosić niewypłacalność, co

Zachodzie. Jeśli nowym władzom nie uda się coś takiego, to nie tylko mogą one być odsunięte od steru, ale tradycyjny w Polsce zachwyty Zachodem może zostać podkopany.

Powracając do historii długu, to trzeba zaznaczyć, że korzystanie z zewnętrznych źródeł finansowania nie jest w świecie przestępstwem i nawet potężne USA również z nich korzystają, a nawet są dziś największym dłużnikiem międzynarodowym. A propos, Węgry, które od ponad dwudziestu lat dokonywały u siebie reform rynkowych i często były stawiane PRL za przykład, wpadły w długi, licząc na głowę mieszkańca, w stopniu dwukrotnie większym od PRL.

Zadłużenie PRL, gwoli ścisłości, wzięło się również z niezwyklej łatwości otrzymywania kredytów w zachodnich w latach 1970-tych. W wyniku bowiem czwartej wojny blisko-wschodniej w październiku 1973 r., wybuchł tzw. kryzys naftowy. W rezultacie tego wydarzenia kraje eksportujące ropę naftową, głównie arabskie, stanęły w obliczu olbrzymich wpływów z jej eksportu (ceny ropy naftowej poszły wtedy ostro w górę), z którymi nie bardzo wiedziały co robić. Wpływy te, zwane petrodolarami, były lokowane w bankach zachodnich, jako tzw. depozyty krótkoterminowe. Banki jednakże depozyty te zaczęły zamieniać na depozyty średnio- i długoterminowe, co oznaczało poszukiwania za chętnymi do brania kredytów. Ponieważ koniunktura na Zachodzie była słaba, więc zaczęto szukać chętnych w krajach bloku sowieckiego, które wydawały się wtedy ośrodkami stabilności. I tak rozpoczęły się wycieczki rządów i banków zachodnich na Wschód, któremu na prawo i lewo oferowano kredyty. W ten sposób nakreślano też słabą koniunkturę na Zachodzie, gdyż

rolnych, głównie zbóż paszowych oraz równie w ok. jednej trzeciej dotyczył importu maszyn i urządzeń, a natomiast pozostała jego część przypadła na tzw. import zaopatrzeniowy, tj. surowce i materiały do produkcji. Ile z tych kredytów zostało zmarnowane — trudno powiedzieć. Z całą pewnością mniejszy mógł być import zbóż, maszyn i urządzeń których często nie instalowano potem latami, a także mniejsze mogło być marnotrawstwo importowanych surowców i materiałów do produkcji. Ale kompletne uniknięcie korzystania z kredytów obcych, zwłaszcza przy dużym tempie rozwoju gospodarczego, było raczej niemożliwe.

I w ten sposób doszło do wspomnianego zadłużenia. Może warto dodać, że w okresie niemal dwudziestu lat po 1972 r. PRL zaciągnęła łącznie kredytów średnio- i długoterminowych na sumę 47 miliardów dolarów, ale jednocześnie obsługa tego zadłużenia wyniosła do najmniej 44 miliardy dolarów (wg. niektórych źródeł nawet 51 mld dol.). Innymi słowy więc, zadłużenie PRL zostało właściwie spłacone, choć w terminach nieco późniejszych niż wcześniej ustalonych. Niemniej jednak, właśnie opóźnienie spłat spowodowało w efekcie przyrost zadłużenia. Prawdę mówiąc, banki zachodnie zadłużenia polskiego nie liczą wg nominalnej wartości, a tylko wg. wartości prawie 10-krotnie niższej, choć do tego się nie przyznają i domagają się spłaty polskiego zadłużenia w całości.

Jednakże tego rodzaju stanowisko jest co najmniej dyskusyjne, choćby ze względu na naszą ciężką sytuację gospodarczą. Rząd RP nawet otwarcie mówi o tym, że kraj nasz nie może obsługiwać zadłużenia wolnodewizowego w stopniu większym niż 2% jego poziomu. Konkretnie mówiąc, w roku bieżącym spłata ta nie powinna przekroczyć 920 milionów dolarów, choć nawet i taka suma jest dla polskiej gospodarki olbrzymim obciążeniem. W ub. roku obsługa długu kosztowała Polskę 700 milionów dolarów, choć wielkość spłat,

zadłużenie Polski wobec tzw. Klubu Londyńskiego, tj. prywatnych banków zachodnich. Coprawda i one mogłyby wyjść Polsce naprzeciw przy dobrych chęciach, ale właśnie chęci takich im brak, choć na operacjach kredytowych z nami wcale aż tak nie straciły, jak to wszem i wobec opowiadają.

W każdym razie rząd RP coraz głośniejsze domaga się spełnienia wysuwanego przezeń postulatu umorzenia części polskiego zadłużenia. Na ostatnio odbytym tzw. Forum w Davos w Szwajcarii, premier J.K. Bielecki znów postawił ten problem przed różnymi osobistościami świata zachodniego, ale bez większego echa...

A propos, jakieś echo nawet było, ale więcej uwagi poświęcono wypowiedziom Jeffrey Sachsa, niż naszego premiera...

Skoro już wspominałem J. Sachsa, to muszę na ten temat znów coś niecoś powiedzieć, niezależnie od tego, co pisałem na ten temat w przeszłości.

Otóż Sachs wprosił się do Polski, czy też go tam wproszono, jako rzekomy twórca boliwijskiego "cudu gospodarczego", który miał ponoć powtórzyć w Polsce. Jak to zwykle w Polsce jednak bywa, nikt nie zatroszczył się o sprawdzenie tych bajek i Sachsovi uwierzono na słowo. Tymczasem b. minister finansów Boliwii, obecnie prywatny przedsiębiorca, Juan Cariaga, odwiedził w grudniu Polskę i dzielił wywiadu warszawskiemu tygodnikowi "Życie Gospodarcze", który opublikowano w Nr. 51/52 z 23-30 grudnia ub. roku.

J. Cariagę zapytano m.in. o udział Sachsa w "cudzie boliwijskim", ale ten na pytanie odpowiedział tylko pośrednio, tzn. wyraźnie podkreślił, że dokonana w 1985 r. w Boliwii reforma gospodarcza była wyłącznie dziełem 6-ciu ludzi, m.in. J. Caragi (zresztą Sachs miał wtedy chyba tylko 25 lat...). Prezydent kraju, socjalista, zebrał ową szóstkę, dwóch ekonomistów, dwóch przedsiębiorców oraz dwóch polityków, zamknął ich na 20 dni w pałacu i polecił opracować reformę, co też uczynili.

spadkowy trend produkcji w 1982 r. (produkcja ta spadała nieprzerwanie już od 1979 r.).

Na szczęście jednakże, jeszcze przed "stanem wojennym", udało się wyne-gocjować częściowe przesunięcie przypadających rat obsługi omawianego zadłużenia i proceder ten kontynuowano już potem nadal. W przeciwnym wypadku, PRL musiałby ogłosić niewypłacalność, co miałoby tragiczne skutki dla gospodarki. Odroczenie spłat było co prawda znaczną ulgą, ale w zamian za to niespłacony dług ciągle wzrastał. W rezultacie, choć PRL w latach 1980-tych spłacił ponad 10 mld dol., a nowych kredytów długoterminowych prawie nie otrzymywała, dług wzrósł mimo wszystko i na koniec 1990 r. wyniósł aż 46,1 miliardów dolarów.

Skoro wspominałem o sankcjach zachodnich, których zastosowanie w tym okresie było słuszne, to jednakże trzeba dodać, że były one dla gospodarki PRL wręcz zabójcze i straty z tego powodu wyniosły ponad 15 mld dol.

Nie jest więc wykluczone, że władze PRL, decydując się na "oddanie" władzy Solidarności, chciały się przekonać, czy nowe władze uzyskają skreślenie całego, czy częściowego zadłużenia polskiego na

w długoterminowe, co oznaczało poszukiwania za chętnymi do brania kredytów. Ponieważ koniunktura na Zachodzie była słaba, więc zaczęto szukać chętnych w kra-jach bloku sowieckiego, które wydawały się wtedy ^{osią} stabilności. I tak rozpoczęły się wycieczki rządów i banków zachodnich na Wschód, któremu na prawo i lewo oferowano kredyty. W ten sposób nakręcano też słabą koniunkturę na Zachodzie, gdyż oferowane kredyty przybierały z reguły postać towarową. Tak np. ówczesny premier brytyjski, James Callaghan, wręcz błagał Warszawę o zakup statków, gdyż stocznice brytyjskie nie miały zamówień. Mówił nawet, żeby nie martwić się spłatą tego kredytu... Podobnie było z francuskim ^{premierem} Giscard d'Estaing, który udzielił PRL kredytu znacznie wyższego, niż ona sama tego chciała.

W ogóle zaś, to kredyty były wtedy nisko oprocentowane, znacznie poniżej stopy inflacji, co oznaczało nawet, że z czasem dług zostanie całkowicie lub w poważnej części "zjedzony" przez inflację. A zresztą, banki szeptały wtedy na ucho, że kredytów tych spłacać się nie będzie tak czy owak, jeśli tylko będzie się płacić procenty od długów...

Sytuacja ta uległa jednak radykalnej zmianie po 1977 r. Stopa procentowa kredytu, w związku z podjętą przez rządy zachodnie walką z inflacją, poszła w górę, zaś z kolei stopa inflacji gwałtownie się obniżyła. Od tego czasu kredyt stał się drogi, zaś jego niespłacona część zaczęła szybko wzrastać ze względu na wysoką stopę procentową.

Co gorsza, zaciągając kredyty na Zachodzie, PRL liczyła na ich spłatę m.in. przy pomocy rozwijającej się "kooperacji przemysłowej", na którą Zachód początkowo godził się chętnie, ale potem stracił dla niej zainteresowanie. Fakt ten, w połączeniu z opóźnianiem się oddawania nowych mocy produkcyjnych, spowodował słabszy od planowanego wzrost eksportu, co tylko utrudniło obsługę długu.

Odnosnie samego długu, to w ok. jednej trzeciej przypadł on na import artykułów

RP nawet otwarcie mówi o tym, że kraj nasz nie może obsługiwać zadłużenia wolnodewizowego w stopniu większym niż 2% jego poziomu. Konkretnie mówiąc, w roku bieżącym spłata ta nie powinna przekroczyć 920 milionów dolarów, choć nawet i taka suma jest dla polskiej gospodarki olbrzymim obciążeniem. W ub. roku obsługa długu kosztowała Polskę 700 milionów dolarów, choć wielkość spłat, przypadających na tenże rok, wynosiła 6,8 miliardów dolarów, ale lwią ich część została przełożona na później.

W każdym razie, co podkreśla strona polska, obecna sytuacja nie może trwać w nieskończoność. Brak jej rozwiązania, przy polskich możliwościach obsługi zadłużenia, może doprowadzić do tego, że nawet bez uzyskiwania nowych kredytów i przy kontynuowaniu spłat według zaproponowanej formuły — wysokość naszego zadłużenia przekroczy 100 miliardów dolarów w 2000 roku!

Gdyby coś takiego istotnie miało miejsce, to byłoby to tragedią dla Polski, gdyż nikt nie zechciałby udzielać jej nowych kredytów, zaś obcy kapitał prywatny nie dokonywałby w niej żadnych lokat. Zresztą, co się tyczy tego ostatniego, to w ub. roku napłynęło do Polski tylko ... 10 milionów dolarów (dla przykładu do Hiszpanii napłynął on w wysokości 10 miliardów dolarów).

Jak się dalej sprawy potoczą — nie wiadomo. Rząd RP ma nadzieję, że problem częściowego oddłużenia Polski zostanie rozwiązany najpóźniej w pierwszych dniach kwietnia, aczkolwiek optymizm ten wydaje się mało uzasadniony, choć przy dobrych chęciach Zachodu problem nie jest aż tak trudny do rozwiązania.

Dług polski bowiem w ok. 80% przypada na tzw. Klub Paryski, czyli rządy zachodnie, które albo same są wierzycielami Polski, albo tylko udzieliły gwarancji kredytowych bankom prywatnym. Właśnie ta część zadłużenia polskiego, gdyż odpowiednia decyzja w tej sprawie należy do rządów zachodnich, może być skreślona. Nieco trudniejszym problemem jest

pytanie odpowiedział tylko pośrednio, tzn. wyraźnie podkreślił, że dokonana w 1985 r. w Boliwii reforma gospodarcza była wyłącznie dziełem 6-ciu ludzi, m.in. J. Caragi (zresztą Sachs miał wtedy chyba tylko 25 lat...). Prezydent kraju, socjalista, zebrał ową szóstkę, dwóch ekonomistów, dwóch przedsiębiorców oraz dwóch polityków, zamknął ich na 20 dni w pałacu i polecił opracować reformę, co też uczynili. Skutek reformy był natychmiastowy. Hiperinflację zbito z 24,000% niemal do zera. Produkcja, która latami spadała — zaczęła wzrastać i nadal wzrasta. Uniknięto też bezrobocia, a prywatyzacje, gdyż gospodarka była w poważnym stopniu upaństwowiona, zaczyna się dopiero teraz i stopniowo. Przy opracowywaniu reformy nie konsultowano się też z Międzynarodowym Funduszem Walutowym, choć ostatnio i z nim nawiązano dialog.

Wszystko więc poszło w Boliwii inaczej niż w Polsce, a w dodatku bez udziału J. Sachsa...

Ale powróćmy do tematu.

O ile postulat rządowy, odnośnie częściowego oddłużenia Polski na Zachodzie jest niewątpliwie słuszny, to jednakże zastosowanie "taktyki pośpiechu" w forsowaniu sprawy wydaje się być sprawą dość dyskusyjną. Jest bowiem wielce prawdopodobne, że Zachód, zwłaszcza mający teraz na głowie wojnę w Zatoce Perskiej, i niepewną sytuację w ZSRR, a nawet Wschodniej Europie, może się nie spieszyć z zajęciem ostatecznego stanowiska w omawianej sprawie. Tym bardziej, że wspomniany opór Francji wobec postulatu polskiego wynika stąd, że na jej wniosek darowano 40% zadłużenia najmniej rozwiniętym krajom Czarnego Afryki i jeśli Polsce daruje się teraz 80% długu, to podniosą one larum...

Ale jest i inna strona zagadnienia. Opublikowane za 1990 r. dane świadczą o bardzo złej sytuacji gospodarczej w Polsce. Produkcja przemysłowa spadła aż o 25%, produkcja rolna jest stagnacyjna, zaś dochód narodowy spadł o 12% (zapewne spadł o

TLUMACZ SPECJALISTA

Angielski — Niemiecki — Polski

Dokumenty — Indeksy — Podania
Sprawy legalne

RENTA Z NIEMIEC
Wnioski — Tłumaczenia

(313)755-4800

MARIA PAWLOW, Ph.D.
21584 Dequindre, Warren, MI 48091

więcej). Płace realne spadły o 29,8%, zaś dochody indywidualne — o 22,1%.

Jest to obraz sytuacji wielce niepokojący i Zachód zdaje sobie sprawę z tego, co zresztą widział w czasie wyborów prezydenckich, że polityka gospodarcza kraju, której rezultatem jest głęboka recesja — nie będzie się cieszyć poparciem ludności (choć sam Zachód i MFW, ponosi winę za namawianie Polski do tego rodzaju polityki gospodarczej). Rząd J.K. Bieleckiego, a nawet prezydentura Lecha Wałęsy, mogą więc znaleźć się wkrótce w poważnych tarapatkach, z których nie wyratuje ich nawet częściowe skreślenie polskiego zadłużenia. Stąd też Zachód może przybrać postawę wyczekującą.

Co do mnie, to nawet rozumiem, choć nie rozumiem rządu RP. Ostatecznie widział on przecież porażkę Tadeusza Mazowieckiego, co było de facto porażką "planu Balcerowicza". Wniosków z tej porażki jednak nie wyciągnął i wszystko wskazuje na to, że "plan Balcerowicza", oklaskiwany przez Sachsów i MFW, będzie nadal realizowany.

Skoro tak, to warto zaznaczyć, że skutkiem tej polityki jest olbrzymi spadek produkcji. Ile wynosi on naprawę, nawet nie wiadomo, gdyż wg. obecnego kursu złotego dochód narodowy kraju jest zanizony. Dochód

narodowy brutto Polski w 1986 r., roku "normalnym" dla gospodarki, szacowano na Zachodzie na ok. 260 mld dolarów (potem niemal już nie wzrastał, a wkrótce zaczął spadać i spada nadal). Nawet więc spadek tego dochodu w wysokości 12%, a było zapewne więcej, oznaczał ok. 30 miliardów dolarów w 1990 r. i to dzięki rekomendacjom Sachsów i MFW... Tego rodzaju spadek jest olbrzymią stratą dla gospodarki polskiej, a ponieważ wziął się on dzięki owym rekomendacjom, to ktoś powinien ponieść tego konsekwencje. Krótko mówiąc, rząd RP powinien powiedzieć Zachodowi, że częściowe oddłużenie Polski, to rekompensata za straty poniesione przez jej gospodarkę, straty w końcu nam zalecane przez jego ekspertów, choć w niczym nie usprawiedliwia to polskich "ekspertów", którzy dali się nabrać...

Niestety, rząd tego nie chce, czy nie umie powiedzieć, choć domaga się zupełnie słusznie zresztą, częściowego oddłużenia Polski.

A co będzie gdy Zachód nie wyjdzie naprzeciw polskiemu postulatowi?

Czy rząd poda się wtedy do dymisji? Czy zwali całą winę za niepowodzenia

"planu Balcerowicza" na Zachód? A czy może nie podpisze 3-letniego porozumienia z MFW?

Tego właśnie nie wiemy, ale wiemy, że premier Bielecki straszy, że rząd jego ma mało czasu, ot tak, do marca-kwietnia tylko, a potem do władzy mogą dojść nawet komuniści... Jeśli tak, to Zachód może się w ogóle z niczym nie spieszyć i zaczekać na sprawdzenie się tego rodzaju przepowiedni.

W ogóle zaś, to sprawy w Polsce toczą się dziwnie. Minister Stanu, senator Jarosław Kaczyński, w wywiadzie dla tygodnika "Polityka" (z 19 stycznia br.) usprawiedliwiał brak "przyspieszenia", zapowiadanego w czasie wyborów prezydenckich przez Lecha Wałęsę, jako wynik bliżej nieokreślonych nacisków z zewnątrz oraz, że o tym publicznie nie można mówić...

Przepraszam — kto konkretnie wywiera na Polskę takie naciski? ZSRR, Zachód, czy może jedni i drudzy? Naród chyba ma prawo wiedzieć o co tu chodzi! Niestety, znów zaczyna się stara śpiewka, albo raczej stare miny i gesty, które zawsze usprawiedliwiała wszystko, no bo wiadomo, Wielki Brat... Czyżby znów "wracało nowe"?

Polskę, Zachód powinien oddłużyć, ale

nie jestem przekonany że jakiegokolwiek ultymatywne terminy odpowiednich decyzji są pomocne w sprawie. Zwłaszcza, gdy w samej Polsce, bo już nie mówię o zagranicy, są wątpliwości co do kompetentności rządu. Ostatecznie Andrzej Micewski, do niedawna szef doradców Lecha Wałęsy, a także niezbyt przychylny Tadeuszowi Mazowieckiemu powiedział ostatnio, że woli tego ostatniego od nowego premiera, bo ten nie jest poważny... Coś takiego nie uchodzi uwagi Zachodu i stąd jakiegokolwiek ultimatum rządu RP wobec kogokolwiek, może być w najlepszym przypadku "odczekane"....

Ale nie uprzedzajmy faktów i zaczekajmy na dalszy rozwój sytuacji. A tymczasem prawdą jest, że "pętla zadłużenia" zaciska się na polskiej szyi.

PS. W artykule "Pukanie do drzwi" podałem mylnie datę pierwszych negocjacji RWP-EWG. Zamiast listopad 1977 r., powinno być 1978 r.

W Artykule "Czy aby wyjdą?"... wspomniałem o nieznanym mi porozumieniu PRL-ZSRR zawartego w połowie lat 1970-tych. Otóż chodzi tu o protokół dot. stacjonowania PGWAR z dnia 2.VIII.1975 r., którego treści jednak nie znam.

więcej). Płace realne spadły o 29,8%, zaś dochody indywidualne — o 22,1%.

Jest to obraz sytuacji wielce niepokojący i Zachód zdaje sobie sprawę z tego, co zresztą widział w czasie wyborów prezydenckich, że polityka gospodarcza kraju, której rezultatem jest głęboka recesja — nie będzie się cieszyć poparciem ludności (choć sam Zachód i MFV, ponosi winę za namawianie Polski do tego rodzaju polityki gospodarczej). Rząd J.K. Bieleckiego, a nawet prezydentura Lecha Wałęsy, mogą więc znaleźć się wkrótce w poważnych tarapatkach, z których nie wyratuje ich nawet częściowe skreślenie polskiego zadłużenia. Stąd też Zachód może przybrać postawę wyczekującą.

Co do mnie, to nawet rozumiem, choć nie rozumiem rządu RP. Ostatecznie widział on przecież porażkę Tadeusza Mazowieckiego, co było de facto porażką "planu Balcerowicza". Wniosków z tej porażki jednak nie wyciągnął i wszystko wskazuje na to, że "plan Balcerowicza", oklaskiwany przez Sachsów i MFV, będzie nadal realizowany.

Skoro tak, to warto zaznaczyć, że skutkiem tej polityki jest olbrzymi spadek produkcji. Ile wynosi on naprawdę, nawet nie wiadomo, gdyż wg. obecnego kursu złotego dochód narodowy kraju jest zaniżony. Dochód

narodowy brutto Polski w 1986 r., roku "normalnym" dla gospodarki, szacowano na Zachodzie na ok. 260 mld dolarów (potem niemal już nie wzrastał, a wkrótce zaczął spadać i spada nadal). Nawet więc spadek tego dochodu w wysokości 12%, a było zapewne więcej, oznaczał ok. 30 miliardów dolarów w 1990 r. i to dzięki rekomendacjom Sachsów i MFV... Tego rodzaju spadek jest olbrzymią stratą dla gospodarki polskiej, a ponieważ wziął się on dzięki owym rekomendacjom, to ktoś powinien ponieść tego konsekwencje. Krótko mówiąc, rząd RP powinien powiedzieć Zachodowi, że częściowe oddłużenie Polski, to rekompensata za straty poniesione przez jej gospodarke, straty w końcu nam zalecane przez jego ekspertów, choć w niczym nie usprawiedliwia to polskich "ekspertów", którzy dali się nabrać...

Niestety, rząd tego nie chce, czy nie umie powiedzieć, choć domaga się zupełnie słusznie zresztą, częściowego oddłużenia Polski.

A co będzie gdy Zachód nie wyjdzie naprzeciw polskim postulatom?

Czy rząd poda się wtedy do dymisji? Czy zwali całą winę za niepowodzenia

"planu Balcerowicza" na Zachód? A czy może nie podpisze 3-letniego porozumienia z MFV?

Tego właśnie nie wiemy, ale wiemy, że premier Bielecki straszy, że rząd jego ma mało czasu, ot tak, do marca-kwietnia tylko, a potem do władzy mogą dojść nawet komuniści... Jeśli tak, to Zachód może się w ogóle z niczym nie spieszyć i zaczekać na sprawdzenie się tego rodzaju przepowiedni.

W ogóle zaś, to sprawy w Polsce toczą się dziwnie. Minister Stanu, senator Jarosław Kaczyński, w wywiadzie dla tygodnika "Polityka" (z 19 stycznia br.) usprawiedliwiał brak "przyspieszenia", zapowiadanego w czasie wyborów prezydenckich przez Lecha Wałęsę, jako wynik bliżej nieokreślonych nacisków z zewnątrz oraz, że o tym publicznie nie można mówić...

Przepraszam — kto konkretnie wywiera na Polskę takie naciski? ZSRR, Zachód, czy może jedni i drudzy? Naród chyba ma prawo wiedzieć o co tu chodzi! Niestety, znów zaczyna się stara śpiewka, albo raczej stare miny i gesty, które zawsze usprawiedliwiała wszystko, no bo wiadomo, Wielki Brat... Czyżby znów "wracało nowe"?

Polskę, Zachód powinien oddłużyć, ale

nie jestem przekonany że jakiegokolwiek ultymatywnie terminy odpowiednich decyzji są pomocne w sprawie. Zwłaszcza, gdy w samej Polsce, bo już nie mówię o zagranicy, są wątpliwości co do kompetentności rządu. Ostatecznie Andrzej Micewski, do niedawna szef doradców Lecha Wałęsy, a także niezbyt przychylny Tadeuszowi Mazowieckiemu powiedział ostatnio, że woli tego ostatniego od nowego premiera, bo ten nie jest poważny... Coś takiego nie uchodzi uwagi Zachodu i stąd jakiegokolwiek ultimatum rządu RP wobec kogokolwiek, może być w najlepszym przypadku "odczekane"....

Ale nie uprzedzajmy faktów i zaczekajmy na dalszy rozwój sytuacji. A tymczasem prawdą jest, że "pętla zadłużenia" zaciska się na polskiej szyi.

PS. W artykule "Pukanie do drzwi" podałem mylnie datę pierwszych negocjacji RWP-EWG. Zamiast listopad 1977 r., powinno być 1978 r.

W Artykule "Czy aby wyjdą?"... wspominałem o nieznanym mi porozumieniu PRL-ZSRR zawartego w połowie lat 1970-tych. Otóż chodzi tu o protokół dot. stacjonowania PGWAR z dnia 2.VIII.1975 r., którego treści jednak nie znam.